



ALEKSANDRA
BOĆKOWSKA

HISTORIA
PEWNEJ RZECZY

*W lecie 1989 roku rzeczywistość
naprawdę przeszła czyjekolwiek
oczekiwania*

Aleksandra Boćkowska

– dziennikarka, autorka książek

„To nie są moje wielbłądy.

O modzie w PRL” i „Księżyc z peweksu.

O luksusie w PRL”, a ostatnio „Można wybierać.

4 czerwca” (wyd. Czarne).

W bliskiej przeszłości szuka recept na dziś

Poczucie prawdziwej wolności

Dyżur miał trwać tylko do 13, ale czytelnicy dzwonili do późnego popołudnia. Tyle mieli pytań. „Rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania” – napisał redaktor „Dziennika Bałtyckiego”, nie przypuszczając pewnie, że to dopiero początek. W 1989 roku rzeczywistość miała zaskoczyć jeszcze nieraz.

Na razie był styczeń i w ramach liberalizowania socjalistycznej gospodarki wprowadzono przepisy pozwalające na trzymanie paszportów w domu. Jak Polska długa i szeroka do urzędów ustawily się kolejki. Na listy społeczne wpisywało się każdego dnia po kilkaset osób, urzędnicy pracowali na dwie zmiany, szacowano, że do końca roku 12 mln Polek i Polaków będzie mieć paszport w szufladzie.

Wcześniej nie miał prawie nikt. Poziom opresji zmieniał się z czasem, ale zasadniczo władze PRL-u robiły wiele, żeby obywatele i obywatelki nie opuszczali kraju. W pierwszych latach trzeba było mieć naprawdę dobry powód i jeszcze lepsze plecy, żeby wyjechać za granicę. Na przykład w 1951 roku wydano 1200 paszportów. Wydano, bo pozostawały one w gestii MSW – nie wystarczyło spełnienie warunków formalnych, ważniejsza była opinia, powiedzmy, urzędników. Po powrocie do Polski trzeba było niezwłocznie paszport oddać. Od 1956 roku, czyli po ustrojowej odwilży, przepisy luzowano, wyjeżdżających liczono w milionach (w latach 70. podróżowały 4 mln osób), ale to pozostawało niezmiennie: paszport wydawano tylko na czas podróży.

Władze mogły z pomocą paszportu nagradzać albo wymierzać kary. Agnieszce Osieckiej, gdy ta we Francji spotkała się z Jerzym Giedroyciem, przez sześć kolejnych lat nie wydawano paszportu. Modelka z ekipy Mody Polskiej dostała odmowę 14 razy, bo wcześniej do Paryża wyjechał jej mąż. Żeby mogła wystąpić na paryskim pokazie, interweniowała charyzmatyczna szefowa firmy Jadwiga Grabowska.

Te restrykcje były jednym z powodów, dla których „zagranica” stała się w Polsce synonimem luksusu. Bardziej reglamentowana niż najbardziej niedostępne dobra, dla wielu stanowiła marzenie. Paszport zaś traktowano jak symbol wolności.

Kiedy zbierałam materiały do książek o codzienności w PRL-u, zanotowałam wiele historii o tęsknocie za paszportem. Drukarz z Katowic, który w połowie lat 70. pojechał na winobranie do Francji, przez blisko pół wieku zachował wspomnienie wymiętych paszportów wystających z tylnych kieszeni znajomych z Zachodu. Strasznie im tego zazdrościł. On przechowywał dokument w foliowym woreczku, żeby, broń Boże, nie zniszczyć. Gdy tylko można było, stanął w kolejce i przyznany paszport wrzucił do szuflady. „Pomyślałem, że niech się dzieje, co chce, ważne, że mogę stąd wyjechać. Zachłysnąłem się poczuciem prawdziwej wolności” – mówił.

W lecie 1989 roku rzeczywistość naprawdę przeszła czyjekolwiek oczekiwania i przyniosła Polkom i Polakom wolność. Pozostaje marzyć, by zawsze pamiętali, że to nie jest oczywistość. ♦